Niwa

Tygodnik

Nr. 38. DNIA 25 WRZEŚNIA 1932 r. Rok I.

Należność pocztowa opłacona ryczałtem. | Redakcja i Administracja Płock—Dobra Prasa. Konto PKO 64.200 | Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń na ostatniej stronie.

Niniejszy numer poświęcony jest sprawom naszej emigracji, dla której dobra ofiarnie pracuje „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie".

Dnia 2 października r. b. odbędzie się w całym kraju Dzień „Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie".

Siedem miljonów braci poza granicami ojczyzny — to fakt, który powinniśmy sobie głęboko uświadomić. Nikt nie może być obojętnym na to, że czwarta część narodu żyje wśród obcych w trudnych i nienormalnych warunkach, wydana częstokroć na wyzysk i nędzę, narażona na wynarodowienie i zdziczenie, zagrożona bezbożną i wywrotową propagandą. Załamują się tam i przepadają dusze polskie, pogrążone w opuszczeniu i bezradności. Z dnia na dzień kurczy się polskość na obczyźnie i mnożą się polskie klęski. Gwałtownie wzmaga się kryzys dusz polskich poza krajem.

Ratować braci na wychodźtwie, to nasz święty obowiązek katolicki i polski. Podjęło się tej misji Stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie", nad którem objąłem protektorat. Od sześciu lat rozwija ono wszechstronną akcję opiekuńczą na rzecz wychodźtwa. Nie powinna się ta akcja załamać dziś, gdy nasi tułacze więcej niż kiedykolwiek potrzebują naszej troskliwej opieki. Damy im tę pomoc, jeżeli swe usiłowania i ofiary zespolimy z tymi, którzy na wypróbowanych zasadach oparli program pracy opiekuńczej dla braci na obczyźnie.

Dotychczasowy dorobek Stowarzyszenia „Opieki" dowodzi, że organizacja ta obrała właściwą drogę, by dotrzeć do serca wychodźcy polskiego i stosuje najskuteczniejsze sposoby ratowania jego duszy.

Niechże Dzień wzmocni szeregi „Opieki" szlachetnemi duszami i niech w sercach roznieca miłość ofiarną dla braci wychodźców.



J. Em. X. August Kardynał Hlond
PRYMAS POLSKI

(—) August Kard. Hlond.

Poznań, dnia 22 września 1932 r.

Kultura polska płynie za morza i oceany na skrzydłach wędrownych ptaków naszej polskiej rzeszy wychodźczej, która tem samem stwarza za granicami kraju dobrze się rentujący kapitał i majątek narodowy.

I dlatego Macierz z Polakiem zagranicą żyjącym łączyć winny mocne i silne węzły, daj Boże, jaknajsilniejsze. W pracy zaś nad utrwaleniem, zacieśnieniem i coraz to nowem odświeżaniem tych łączników współdziałać trzeba koniecznie całemu narodowi, a przodować winna w tym szlachetnym wyścigu także i na tem polu nasza ***polska inteligencja katolicka.***

Niechaj tegoroczny powszechny „Dzień Opieki nad Rodakami na Obczyźnie" w dniu 2 października przyczyni się do tego, ***że polska inteligencja katolicka uświadomi sobie coraz lepiej swój patrjotyczny i moralny obowiązek wobec polonji zagranicznej.***

Poznań, dnia 21.IX.1932 r.

Ks. Leon Łagoda
Rektor Polskiej Misji Kat. we Francji.



X. L. ŁAGODA
Rektor Misji Polskiej we Francji.

Przyczyny emigracji polskiej.

Z pośród licznych trosk życia społecznego Polski, z całą mocą wysuwa się na czoło problem emigracji. Jest to bezwątpienia jedno z trudniejszych zagadnień w dziedzinie polityki społecznej, które musimy rozwiązać.

Zwiódł nas optymizm wychodowany po wojnie, iż emigracja we własnym państwie należeć będzie do przebrzmiałych zjawisk historycznych. Zapomnieliśmy, że odzyskując niepodległość, formując własny rząd, dziedziczyliśmy jednocześnie zrujnowaną przez zaborców gospodarkę.

Analizując życie gospodarcze kraju, oraz badając nastroje społeczne dzisiejszej Polski, musimy stwierdzić, że emigracja nasza zarobkowa, której początków szukać należy już w połowie 19-tego wieku, na długie jeszcze lata pozostanie zjawiskiem żywiołowem.

Dlaczego? W odpowiedzi należy uwzględnić dwa zjawiska: *ludnościowe* i *gospodarcze*.

Porównanie warunków ludnościowych z warunkami gospodarczego życia da nam możność zorjentowania się, czy przy odnośnych konjunkturach, p o j e m n o ś ć l u d n o ś c i o w a k r a j u — umożliwia społeczeństwu naszemu rozwój w pewnym dobrobycie, czy też pojemność ta jest tak wypełniona, względnie szczupła, iż część ludności musi szukać możliwych warunków do życia w innym kraju — a więc emigrować.

Pod mianem warunków ludnościowych rozumiemy g ę s t o ś ć z a l u d n i e n i a o r a z p r z y r o s t n a t u r a l n y.

Jeżeli porównamy współczynnik przyrostu naturalnego ludności polskiej z współczynnikiem innych krajów, to widzimy, że Polska ustępuje jedynie Holandji, posiadającej 1,6 przyrostu na stu mieszkańców, dalej idzie Polska z przeciętnym współczynnikiem 1,5 (450.000 rocznie) Japonja 1,4, Niemcy i Włochy 1,3, Anglja 1,0, Belgja 0,8, Francja 0,06.

Rozpatrując to zjawisko z punktu widzenia emigracji, musimy sobie zadać pytanie, czy istotnie ten coroczny przyrost (450.000) może znaleźć warunki bytowania w istniejących już u nas warsztatach pracy, czy przedewszystkiem właśnie ten przyrost nie jest jednym z bezpośrednich powodów emigracji. I czy wbrew dogmatom ekonomicznym, twierdzącym, że bogactwem danego kraju są ludzie, nie jesteśmy zmuszeni twierdzić, że właśnie przyrost naturalny ludności w Polsce jest bezpośrednią przyczyną tego „malum — necessarium", jakim jest emigracja.

Bliższe i gruntowniejsze rozpatrzenie sprawy przekona nas jednak, że przyrost ludności danego kraju może być przyczyną conajwyżej względną emigracji, działającą skutecznie wówczas tylko, kiedy jest współczesność innych przyczyn.

Zresztą mamy na to przykłady. Australja np., gdzie przyrost jest bardzo mały, oddawna jest świadkiem stałego bezrobocia u siebie. Z drugiej strony znowu Niemcy, których ludność wzrastała przed wojną z szaloną szybkością, nie znały emigracji, przeciwnie, corocznie przyjmowały tysiące robotników obcych.

A jeśli jest mowa o gęstości zaludnienia, to Polska stoi na miejscu pośrednim pomiędzy krajami europejskiemi. Kiedy Belgja liczy 246.0 mieszkańców na 1 klm², Anglja 149, Niemcy 126, Włochy 125 Francja 71, to Polska 70.

Porównując odnośne współczynniki, dotyczące gęstości zaludnienia, ze stopniem napięcia zjawiska emigracji w tych krajach, przekonamy się, iż zjawisko to bynajmniej nie jest zależne li tylko od gęstości zaludnienia. I tak np. taka Belgja posiadająca gęstość zaludnienia 256 na klm², bynajmniej nie jest krajem emigracyjnym, gdy z drugiej strony Polska o gęstości zaludnienia 3 razy mniejszej od Belgji, musi liczyć się poważnie ze zjawiskiem emigracji. Coprawda, mówiąc o gęstości zaludnienia w Polsce, nie należy zapomnieć o olbrzymich różnicach tego zaludnienia w poszczególnych województwach Rzeczypospolitej. (Górny Śląsk 304, Łódzkie 118, Krakowskie 114, Lwowskie

100, Kieleckie 98, Białostockie 39, Nowogrodzkie 35, Polesie zaledwie 20).

I tu jednak mamy podobne przykłady w innych krajach. Północ Francji liczy 280 na klm², kiedy Bosse 50. Wielka Brytanja, której przeciętna gęstość zaludnienia wynosi 186 mieszkańców na klm², ma niektóre zakątki o gęstości zaludnienia 251 na klm².

Reasumując tedy odnośne warunki rozwoju zaludnienia kraju stwierdzimy, że ani przyrost naturalny, ani gęstość zaludnienia nie są przyczynami bezpośredniemi emigracji. Wytłumaczenia tego zjawiska szukajmy w przejawach gospodarczych kraju. Tam zauważymy niewątpliwie, że pomiędzy przyrostem naturalnym ludności, a gęstością zaludnienia, stopą życiową, z jednej strony, a odnośnemi konjunkturami gospodarczemi, cyfrą wytwórczości z drugiej strony, jest dysproporcja—w której tkwi istotna przyczyna emigracji polskiej.

Podobnie jak Francja, Polska należy do krajów rolniczych. Z płodów jej ziemi utrzymuje się ²/₃ ludności. Mimo jednak względnie dobrego położenia geograficznego, mimo niezwykłej urodzajności ziemi, zwłaszcza w okolicach Włocławka, Torunia, Inowrocławia, Galicji Wschodniej, Wołynia, a wreszcie Lublina, rolnictwo nasze nie jest tem, czem powinno i mogłoby być. Przyczyn szukać należy.

1) W nadmiernej gęstości ludności rolniczej. 2) W wadliwej strukturze agrarnej. 3) Niedostatecznej intensyfikacji.

Gęstość zaludnienia ludności zajmującej się rolnictwem wynosi w niektórych naszych województwach od 50 do 78 osób na klm². Jesteśmy krajem o dużym zaludnieniu rolniczem. Francja 31, Niemcy 33, Danja 34. Jeżeli zwrócimy jednocześnie uwagę na brak należytej intensyfikacji naszych gospodarstw, oraz wadliwą strukturę agrarną, to łatwo będziemy mogli się przekonać, że całe rzesze proletarjatu rolnego, są zmuszone opuszczać kraj. Boć i jakże inaczej być może? Kiedy bowiem produkcja Belgji, dzięki wzorowej uprawie roli, wynosi: 23,8 kwintali metrycznych z hektara, produkcja Niemiec 18,8, to Polski zaledwie 14,3. (Powyższe cyfry są rezultatem średniej dla żyta, pszenicy, owsa i jęczmienia).

Gdy do przeludnienia rolnego i niedostatecznej intensyfikacji dodamy wadliwość struktury agrarnej, wielu naszych województw, to przekonamy się, że całe masy wieśniaków polskich zmuszone są emigrować.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie z 1928 r. Polska liczy 3.298,6 gospodarstw rolnych. Z czego 33,7 % stanowią gospodarstwa poniżej 2 hektarów; 30,7 % od 2 do 5 hektarów. A są i takie województwa, które mają aż 82,3 % gospodarstw karłowatych, np. Krakowskie i Lwowskie.

Ludność rolnicza Polski cierpi na połowiczne bezrobocie, wyzyskując zaledwie 50% swej zdolności roboczej. W konsekwencji tedy z około 10.000.000 osób zawodowo czynnych w rolnictwie prawie pięć miljonów jest zbędnych. Pięć miljonów! Cyfra może niezbyt ścisła, może wygórowana, mimo to ilustrująca dość dokładnie nasz problem.

Zachodzi teraz pytanie, czy ten nadmiar ludności rolnej może znaleźć ujście w kraju w innej gałęzi gospodarczej. Zwykle dzieje się tak, że proletarjat wiejski jest absorbowany przez przemysł i handel. Mieliśmy tego dowody w Niemczech, gdzie pomimo, iż w ciągu lat 20-tu z 41-go miljona ludność wzrosła do 59.00.0000, emigracja zmalała do zera. Wszystko wchłonął w siebie przemysł i handel. Podobne zjawisko obserwowaliśmy w Anglji.

Pomijając obecne, wyjątkowo niekorzystne warunki dla przemysłu i handlu, możemy śmiało powiedzieć, że ten stan jeszcze na długo pozostanie bardzo niepomyślnym w świetle zagadnień emigracji. Reasumując, musimy stwierdzić, że pomiędzy warunkami ludnościowemi a gospodarczemi Polski, jest olbrzymia dysproporcja, której rezultatem musi być emigracja.

Dziwić się trzeba, że ta emigracja nie jest tak gwałtowna, jakby należało wnioskować z powyższych danych. Zapewne szczupłość terenów emigracyjnych, oraz bardzo niska stopa życiowa potrzeb naszego ludu, są tego powodem. W każdym bądź razie podaż rąk roboczych Polski jest i jeszcze na długie lata pozostanie dość znaczna.

Płock. *Ks. Czesław Kaczmarek.*

EMIGRACJA POLSKA W BELGJI.

O emigracji polskiej w Belgji wspomniałem w mej korespondencji (Nr. 30 z dn. 31.VIII r. b.) w związku z poruszoną tam sprawą strejków i zaburzeń komunistycznych, których fala przeszła przez belgijskie zagłębie węglowe, a których to okres mam wrażenie można obecnie uważać za szczęśliwie zakończony.

Jak już pisałem, emigrantów Polaków ma Belgja ponad 30 tysięcy. Są to przeważnie robotnicy kopalniani, w tem duży procent wykwalifikowanych górników, dalej robotnicy rolni, pewna ilość zatrudnionych jest w przemyśle metalowym, w końcu niewielką liczbę stanowi b. ceniona służba domowa. Głównie jednak Polacy skupiają się w górnictwie, gdzie stanowią 6,5 do 7% ogółu robotników.

Znikomo przedstawia się inteligencja, której liczbę wraz ze studentami studjującemi na tutejszych uczelniach, może dałoby się dociągnąć do paruset osób rozsianych po całym kraju i nie mających z sobą żadnego kontaktu. Ten brak inteligencji nadaje wyraźne piętno tutejszej emigracji przez zupełny brak życia umysłowego (poza nielicznemi grupami studentów w Louvain i Liége), co utrudnia kontakt z przodującemi warstwami Belgji. Szczególnie pod każdym względem upośledzona jest stolica, bo tu nawet na uniwersytecie niema grupy polskiej. Są co prawda „polscy studenci", ale są to wyłącznie żydzi. Bo też uniwersytet brukselski jak się o nim wyraził prof. Wacław Lednicki posiada „liberalno-humanistyczno-wolnomyślicielską" tradycję, czyli mówiąc otwarcie, jest poważnym ośrodkiem masonerji. Katolicy belgijscy unikają tej uczelni jaknajskrzętniej, a Polacy też wolą iść do Louvain czy Liége. Nie od rzeczy więc będzie dodać, że właśnie na tej uczelni rząd polski ufundował w roku 1926 katedrę języków i literatur słowiańskich.

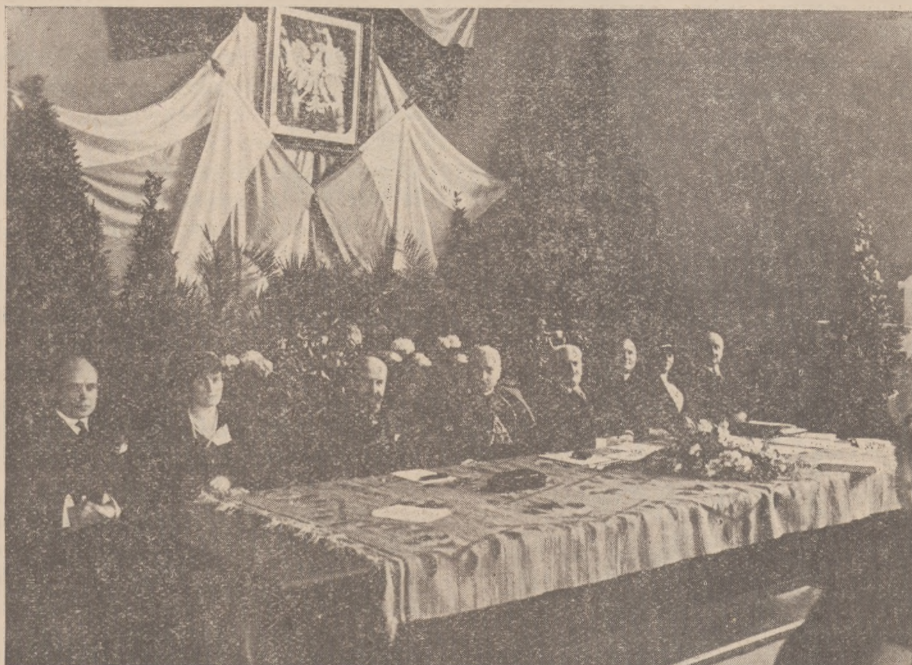
Jeżeli już potrąciłem o sprawę żydowską, to dla orjentacji dodam, że z Polski jest ich w Belgji tyluż, a może i więcej niż Polaków. Oficjalna statystyka oblicza ich na trzydzieści tysięcy. Wymykają się z pod tego rachunku wszyscy ci, którzy przedostali się tu nielegalnie. Doświadczenie pozwala sądzić, iż gdyby

można było wprowadzić tę korektę, wpłynęłoby ono w sposób widoczny na ogólną sumę. Żydzi tworzą tu głównie dwa ośrodki grupujące mniejwięcej po piętnaście tysięce (trzymam się liczb uchwytnych) w Brukseli i Antwerpji. Zajmują się oni przeważnie drobnym handlem, również niektóre rzemiosła jak np. wyrób galanterji znajduje się wyłącznie w ich rękach. Wśród djamenciarzy w Antwerpji jest dużo żydów polskich—jest to arystokracja finansowa. Nie będę się dłużej zatrzymywał nad kwestją żydowską, której może poświęcę specjalną korespondencję, teraz pragnąłbym tylko podkreślić, iż te dwie grupy polskich żydów znajdujące się w stolicy i największym porcie wytwarzają o Polakach, za których się zawsze podają, odpowiednią opinję, zupełnie różną od tej jaką się cieszą nasi uczciwi i pracowici robotnicy.

Powracając do polskich emigrantów, chciałbym na początku zaznaczyć iż do ostatnich czasów znajdowali oni w Belgji lepsze niż gdzieindziej warunki życia. Pracodawcy oceniali należycie ich wartości to też wszelkiemi sposobami starali się nietylko przyciągnąć ale i wytworzyć takie warunki bytu, w których emigrant mógłby się czuć jaknajlepiej. Ponieważ nie wchodziły tu w grę żadne dążności wynaradawiające, jakie spotyka się prawie we wszystkich krajach, więc tak ksiądz polski jak i nauczyciel był przez właścicieli kopalń i przemysłowców chętnie widziany.

Sytuacja jednak uległa znacznemu pogorszeniu z chwilą zaostrzenia się kryzysu, który dotknął Belgję może później, ale za to postępował w szybszym tempie niż gdzieindziej, co bardzo utrudniało przystosowanie się do nowych warunków. Rok ubiegły i bieżący przyniosły obniżenie zarobków. Ci co posiadali tu rodzinę dawali sobie jeszcze jako tako radę, lecz ci co posyłali swe zarobki rodzinom pozostałym w kraju, nie mogąc podołać temu (zmniejszenie zarobków i różnica walut—1 złoty=4 frankom belg.) częściowo musieli powrócić do kraju.

Elastyczność i umiejętność przystosowania się do warunków jaka cechuje polskich robotników jeszcze na jakiś czas



Prezydjum II-go Walnego Zjazdu Okręgu Zachodniego »Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie»

Siedzą od lewej strony do prawej: M. Pankiewicz, radca emigracyjny, p. J. Morawska, Sekretarka Gen. Zarządu Głównego Opieki w Warszawie, p. S. Gawroński — wice prezes, Jego Eminencja ks. Kardynał Hlond, Prymas Polski, p. Prezydent C. Ratajski, X. Dr. S. Janicki — delegat JE. X. Kardynała Prymasa dla spraw »Opieki», p. A. Smoczyńska wice-prezes Okręgu Zachodniego »Opieki», p. Adolf hr. Bniński — Prezes Zarządu Zachodniego Okręgu »Opieki».

Ks. Superjor Kolbuch ze Zgr. OO. Saletynów.

Szkolnictwo amerykańskie i polskie w Stanach Zjednoczonych*).

Jeżeli chodzi o charakterystykę szkolnictwa amerykańskiego, to na wstępie należy podkreślić, że z jednej strony jest ono odzwierciedleniem ultra materjalistycznego życia Ameryki Północnej, względnie Stanów Zjednoczonych, a z drugiej materjalistyczny charakter wypływa właśnie z życia, które z pionierskiego przekształciło się w przemysłowo-handlowe, skomercjalizowane do gruntu, włącznie z wyzwolonymi zawodami i nastawione na maksymum wydajności przy minimum czasu i energji.

W warunkach, w jakich kształtowało się życie Ameryki, w przeważnej części protestanckiej lub wolnomyślnej, musiała nastąpić kontynuacja tradycji anglosaskiej, t. j. rozdziału Kościoła od państwa. Wynikiem tego jest państwowa wzgl. komunalna szkoła bezwyznaniowa. Oczywistem jest, że cały szereg uniwersytetów i kolegjów amerykańskich ma wydziały teologiczne, fakultety względnie seminarja duchowne. Są to olbrzymie korporacje, powstałe z zapisów i fundacyj wielomiljonowych, których charakter, o ile jest wyznaniowy, zawarunkowany był przez zapisodawców należących do tej lub owej sekty protestanckiej. Mamy nadto szkołę katolicką: elementarną, średnią i wyższą, włączając w to uniwersytety oo. Jezuitów, Dominikanów i oo. Krzyża św. O tych pomówię poniżej, na wstępie ograniczając się do szkolnictwa powszechnego, t. zw. publicznego lub państwowego.

Nastawione na specyficzne praktyczne, t. j. „byznesowe” życie, szkolnictwo państwowe zorganizowane jest na podstawie przymusu nauczania bardzo ściśle przestrzeganego. Szkoły niższe, średnie i wyższe dzielą się jak następuje:

1. Elementarną, czyli powszechną szkołą publiczną, bezpłatną, z kursem ośmioletnim, obowiązującą dzieci od lat 6-ciu, obojga płci.

Jest ona równoważnikiem w pierwszych sześciu latach szkoły powszechnej w Polsce a w dwóch wyższych równa się pierwszym dwom klasom naszej szkoły średniej, przewyższając je jednak w zakresie matematyki, ekonomji i pewnych dziedzin praktycznych.

*) Całość interesującej rozprawy zostanie wydrukowana w czas. „Szkoła”.

odsunęła ostrze kryzysu. Gdy zabrakło pracy w kopalniach i przemyśle robotnik nasz szedł chętnie na



Ubożuchny kościołek wystawiony przez rodaków w Site de Janeiro

rolę, czego Belg nigdy nie czyni. Ale kryzys rolnictwa zamknął i to pole pracy.

Bezrobocie wzrastało w sposób zastraszający. Obecnie Belgja liczy ponad 300 tysięcy bezrobotnych, na 8 miljonów mieszkańców.

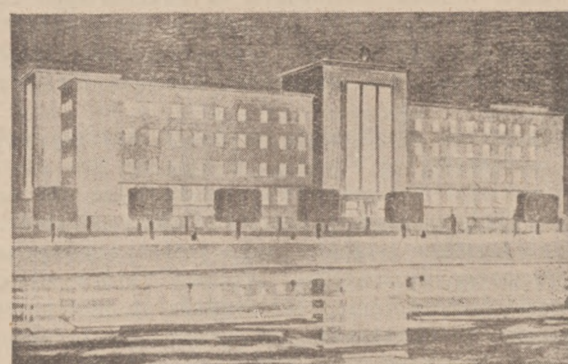
I choć Polacy tracili pracę narówni z miejscowymi robotnikami, bo przedsiębiorstwa nie robiły różnicy, kierując się przy zwalnianiu wyłącznie użytecznością danego robotnika, mimo to emigranci znaleźli się w znacznie trudniejszem położeniu niż miejscowi.

Ci ostatni byli przeważnie ubezpieczeni w różnych syndykatach i kasach wzajemnej pomocy (ubezpieczenia w Belgji nie są przymusowe). Robotnicy polscy w wielkiej części ubezpieczeni nie są, poza tem znaczna liczba robotników belgijskich posiada mniejsze lub większe oszczędności ulokowane w bankach oraz własne domki co razem wzięte znacznie zwiększa możność przetrwania ciężkiego okresu.

Ostatnio strejki i rozruchy były doskonałym probieżem wartości naszych emigrantów. Postawa ich była zupełnie bez zarzutu. Mimo to jednak, a może właśnie dlatego ostrze biedy najsilniej ich dotknęło. Jak już pisałem poprzednio, socjaliści wszczęli na szeroką skalę agitację za zwolnieniem z pracy cudzoziemców, sądząc iż przez to uzyskają zmniejszenie bezrobocia wśród członków swych syndykatów. I chociaż właściciele odmówili przyjęcia tego warunku, należy jednak obawiać się iż potężne syndykaty wpływając na rynek pracy będą szkodzić emigrantom. Na ostateczne rezultaty trzeba będzie poczekać, gdyż obecnie kiedy strajki jeszcze zupełnie nie wygasły nie czas na wyciąganie wniosków.

O dobrym stanie moralnym tutejszej emigracji świadczy duży przyrost naturalny, czem niezmiernie chwali się miejscowy konsulat. Według zestawień w ostatnich dwóch latach na 2200 rodzin składających się z 9000 osób przybyło 1512 dzieci.

Emigranci są względnie dobrze zorganizowani i uświadomieni społecznie. Nie przesadzę gdy powiem iż na terenie Belgji istnieje około trzydziestu różnych organizacyj oświatowych, kółek teatralnych, śpiewaczych, towarzystw gimnastycznych (sokół), sportowych, samopomocowych i innych. Ta duża liczba organizacyj



Zagraniczne Seminarjum Duchowne w Poznaniu (projekt)

nie jest jednak objawem zbyt dodatnim, gdyż wszystkie one tak liczbowo jak i materjalnie są słabe, a brak

---

2. Średnia, t. zw. „High School” z obowiązującym kursem czteroletnim i będącą mniejwięcej równoważnikiem 3-ciej, 4-tej, 5-tej, i 6-tej klas szkoły średniej w Polsce.
3. Kolegjum, nieobowiązujące powszechnie z pełnym kursem czteroletnim, z których połowa pierwsza zazwyczaj daje tytuł bakałarza sztuk lub wiedzy (Bachelor of Arts lub Bachelor of Science) i prawo wstępu na uniwersytet.
4. Wyższa, t. j. wszechnicę lub uniwersytet, który zazwyczaj obejmuje od czterech do pięciu lat studjów wyższych z dziedziny uniwersyteckiej, politechnicznej, weterynaryjnej, teologicznej i t. d.

Nasze dawnego typu gimnazjum klasyczne z ośmioletnim kursem i egzaminem maturalnym równa się mniejwięcej dwom ostatnim klasom szkoły powszechnej, czterem klasom szkoły średniej (t. zw. High School) i dwom pierwszym kursom amerykańskiego kolegjum. Oczywiście tytuł bakałarza przewyższa poniekąd świadectwo maturalne, lecz jedynie tylko w zakresie socjologji, filozofji oraz matematyki. Jeżeli chodziłoby o bliższą charakterystykę, to muszę zaznaczyć, że podczas gdy szkoła europejska naogół, do średniej włącznie, daje wiedzę encyklopedyczną i podstawę niewzruszoną do dalszych studjów, to szkoła amerykańska nie daje żadnego podkładu humanistycznego, ani wiedzy encyklopedycznej, natomiast wielkie wyrobienie życiowe i tę specyficzną praktyczność i obrotność, jaka cechuje każdego rdzennego Amerykanina i jest mu niezbędna dla utrzymania się na powierzchni gorączkowego, wiecznie aktywnego życia amerykańskiego.

Umysłowość przeciętnego młodego Amerykanina lub Amerykanki, który lub która posiada dyplom t. zw. „high school” jest dla nas Polaków umysłowością trzecioklasisty z gimnazjum. Nie możemy bowiem wyobrazić sobie jak chłopiec lub dziewczę w wieku lat 16 do 18-tu niema pojęcia o elementarnej geografji, sztuce, literaturze, historji, i t. p. Horyzont ich myśli jest czysto-lokalny. Są produktem szkoły, która uczy ich bankowości, prowadzenia interesu handlowego, biurowości, rzemiosł, które ich za młodu specjalizuje i do życia przygotawia. Znają oni swoje miasto, powiat, prowincję lub stan, jak nikt z młodzieży szkolnej w ich wieku w Polsce. Wiedzą oni wszystko co trzeba, by zarobkować rychło, choćby natychmiast. Uświadomienie życiowe ich jest zadziwiające. Poważnie dyskutować potrafią o sprawach i zagadnieniach,

odpowiednich kierowników sprawia, iż wytwarza się typ mało dodatni „zawodowego prezesa".

Niezdrowem też jest forsowanie niektórych uprzywiljowanych organizacyj (strzelec), co rozbija już istniejące i wprowadza zamęt, gdyż organizacje te cieszące się materjalnym poparciem mogą rozwijać dużą propagandę.

Ostatnio przyszły z kraju instrukcje, aby forsownie tworzyć harcerstwo, wywierając nawet pewien nacisk na młodzież. Nie trudno wywierać nacisk na ludzi nie mających co jeść, trudno jednak sądzić aby tak postawiona praca posiadała wielką wartość ideowowychowawczą.

Pod względem organizacyj stolica stoi na ostatnim miejscu, nie ma bowiem właściwie żadnych polskich towarzystw, po za czysto żydowskim „Związkiem Obywateli Polskich" (prezes żyd Sliwoski b. źle mówiący po polsku) oraz sekcję związku b. wojskowych (dwadzieścia kilka osób) w której po za urzędnikami konsulatu więcej niż połowę członków stanowią żydzi.

Istnieje tu od niedawna Polski Komitet pomocy bezrobotnym, który czyni duże wysiłki, aby pomóc najbardziej potrzebującym, ale bez funduszów nie wiele może zdziałać, a o fundusze coraz trudniej. Jako znak czasu można zanotować, iż odezwa tego Komitetu, wzywająca do niesienia pomocy emigrantom, rozesłana do wszystkich pism w kraju i na emigracji, ogłoszona przed paru miesiącami nie dała żadnego rezultatu.

Emigranci mieszkający w Belgji czytują polskie pisma wydawane we Francji. Belgja nie posiada żadnego polskiego wydawnictwa, bo za takie nie można uważać drukowanego przez ks. Pająka miesięcznego biuletynu zupełnie pozbawionego treści, ani wydanych kilka numerów żydowskiej „Polonji" która zdaje się już zmarła bezpotomnie. Wychodziło tu przez pewien czas pismo komunistyczne drukowane po polsku, ale i ono szczęśliwie od roku zgórą nie istnieje.

Na całą tę trzydziesto-tysięczną nędzę emigrancką, potrzebującą specjalnej opieki i podpory moralnej jest w Belgji tylko trzech księży polskich (nie licząc czasowo przebywających na studjach w Louvain). Nie trudno zdać sobie sprawę, że jeżeli na jednego księdza przypada 10 tysięcy wiernych rozsianych po całym kraju, to wpływ jego nawet przy największym poświęceniu i ruchliwości nie może być wielki. A trzeba wziąć pod uwagę, iż niektórzy z naszych księży (dwóch, a może wszyscy trzej), pełnią nietylko obowiązki kapelanów emigrantów, ale jeszcze są wikarjuszami parafij belgijskich, co znacznie ogranicza zasięg ich prac. Nie wspominam, choć jest to sprawa bardzo paląca, iż nasi księża nie rozporządzają potrzebnemi funduszami na częste objazdy i podróże.

Jak pod innemi względami, tak i pod względem opieki duchowej stolica jest specjalnie upośledzoną,



SZKOLNICTWO P

Rada organizacyjna Polaków z zagranicy ogłasza następujące dane, dotyczące szkolnictwa polskiego zagranicą, w głównych ośrodkach emigracyjnych.

W Stanach Zjednoczonych na 600 tys. dzieci polskich w wieku szkolnym około 300 tys. uczęszcza do szkół parafjalnych, gdzie religię, historję i literaturę polską pobierają w języku polskim. W trosce o po-

które u nas dostępne są tylko dla dorosłych. Stosunek rodziców do dzieci jest koleżeński, jak wogóle starszej generacji do młodszej. Nie mają w sobie szacunku dla wieków, wogóle mało szacunku dla wiedzy, nauki, kultury i dorobku ludzkości. Biorą rzeczy praktycznie i rozsądkiem prostym „Maćkowym" się kierując, zdążają śmiało i prosto do celu. Nie filozofują, nie analizują, wychodzą gotowi ze szkoły, imają się zajęć i zarobków zwykłych, codziennych. Nie posiadają kultury towarzyskiej, a jednak wielką powierzchowną ogładę, bez formy i treści. Uczą ich w szkole, już od powszechnej poczynając, jak trzymać widelec i nóż, wpajają w nich zamiłowanie do bezwzględnej czystości ciała i odzieży, do sportów, hygieny i t. p., ale jednocześnie nie uczą względności dla innych, układności i taktu. Nie można im zarzucić braku serca, boć to jest rzecz indywidualna, czysto-osobista i wynika z krwi i tradycyj oraz kultury ojców. Ale będąc uczynni i chętni, widząc zawsze bliźniego w człowieku, grzeszą brakiem grzeczności, szczerszego wylewu uczuć. Należą do typu pokolenia, które u nas zwykliśmy zwać modernistycznem, buńczucznem, hardem, obojętnem na ból, pogardliwem dla cierpienia. Są bądźcobądź ludźmi silnymi. Ale wśród nich, coraz liczniej w ostatniej dobie ukazywać się poczynają typy ujemne, słabsze charakterem. Wiemy tam wszyscy za morzem, przyznają to nawet i zwolennicy szkoły bezwyznaniowej, że większość młodej generacji bandytów amerykańskich jest właśnie produktem szkoły bezwyznaniowej.

Charakteryzując w powyższy sposób młode pokolenie, wyrosłe w bezpłatnej i bezwyznaniowej szkole amerykańskiej, pragnę zastrzedz się, iż bynajmniej nie mam zamiaru potępiania w czambuł całego dzisiejszego pokolenia amerykańskiego. Ale o ile młodej i silnej rasie, wzrosłej w odmiennych i lepszych warunkach życiowych nie można odmówić pewnej tężyzny i zalet, to jednak z drugiej strony należy uznać również i poważne jej braki oraz wady. Pogarda dla wszelkich cierpień ludzkich i uczucie wyższości, bądź to rasowej, bądź to narodowej, prowadzi do wytworzenia społeczeństwa megalomanów, brak religji nie daje podkładu moralnego i ułatwia wykolejenie.

Jeżeli wyobrazimy sobie, że w taką szkołę i w takie otoczenie wpada wiele młodzieży polskiej, względnie polsko-amerykańskiej, zrodzonej już na tamtejszym terenie, to tem jaskrawiej uwypuklą się różnice naszego katolickiego wychowania i katolickiej szkoły, o której

od czasu kiedy rektor polskiej misji katolickiej przeniósł się na prowincję.

Jeżeli kto z mieszkających w Brukseli lub przejezdnych (tych ostatnich jest więcej) chciałby się wyspowiadać po polsku, to musi się dowiadywać nieraz przez parę tygodni i z wielkim trudem wprost polować na księdza, który od czasu do czasu na parę godzin przyjeżdża do miasta.

Tak w kilku zdaniach przedstawia się stan emigracji polskiej w Belgji.

Bruksela we wrześniu. *T. Sopoćko.*



KIE ZAGRANICĄ.

zostałe 300 tys. przed niespełna 4 lata fachowy instruktor oświatowy prof. St. Gałązka, zaczął, w oparciu o wielkie organizacje polskie, tworzyć sieć polskich szkół dokształcających, mających na celu uczenie dzieci polskich, uczęszczających do szkół amerykańskich, podstawowych wiadomości z dziedziny geografji, literatury i kultury polskiej, oraz wiedzy o Polsce współczesnej. W chwili obecnej na terenie Stanów Zjednoczonych znajduje się 184 polskich szkółek dokształcających z 14.683 dzieci.

We Francji liczba szkolnych placówek polskich wynosi 248; obsługuje je 158 nauczycieli i nauczycielek oraz 30 ochroniarek. Placówki te są rozrzucone po 208 polskich skupieniach, głównie w północnej Francji. Liczba dzieci w wieku szkolnym, korzystających z nauki polskiej, wynosi we Francji 21194 dzieci (10779 chłopców i 10415 dziewcząt). W ochronkach liczba dzieci polskich dochodziła do 3131 (1416 chłopców i 1715 dziewcząt).

Imponująco poprostu wygląda rozwój szkolnictwa polskiego w Brazylji. Cyfrowo rozwój jego wygląda następująco:

W roku 1924: szkół 144, nauczycieli 153, dzieci 5993; w roku 1929: szkół 191, nauczycieli 939, dzieci 8675; w roku 1931: szkół 229, nauczycieli 275, dzieci 9405. Przeszło 60 procent dzieci polskich w wieku szkolnym uczęszcza do szkół polskich. Ochronek polskich w Brazylji jest 7; wychowują one 200 dziatwy polskiej w wieku od 3 do 6-ciu.

W Czechosłowacji do polskich szkół powszechnych uczęszcza 10633 dzieci, do szkół wydziałowych—2032, do gimnazjum w Orłowej –428.

Na Łotwie, gdzie liczba Polaków wynosi 39364, mamy w 40 szkołach polskich 5177 dzieci (2724 dziewcząt i 2453 chłopców), co stanowi 74 procent wszystkich dzieci polskich w wieku szkolnym. W szkołach łotewskich i innych narodowości uczy się 2000 dzieci polskich. W szkołach polskich na Łotwie wykłada około 250 nauczycieli.

W Niemczech, na 130 tys. dzieci polskich w wieku szkolnym naukę w języku polskim pobierało tylko 2167 dzieci (1.67 procent ogólnej liczby), języka zaś polskiego uczyło się 4379 (3.37 procent ogólnej liczby). W sumie zaledwie 6546 dzieci polskich w Niemczech (5.04 procent ogólnej liczby) pobierało bądź to naukę języka ojczystego, bądź też naukę w języku ojczystym. Tylko co 20-te dziecko polskie w Niemczech uczy się po polsku. Zaznaczyć zaś należy, że i te skromne rezultaty osiągnęła mniejszość polska w Niemczech dopiero po latach usilnych starań i zabiegów.

z kolei pomówić tu pragnę. Młodzież nasza jest nierównie słabszą od innych ugrupowań, wzgl. warstw etnicznych Stanów Zjednoczonych. Niski poziom intelektualny ich rodziców, rekrutujących się z najbiedniejszego ludu wiejskiego w Polsce, nie daje jej tych podstaw i tych środków obronnych, jakiemi rozporządzają inne grupy narodowościowe, jak: Niemcy, Skandynawowie, Irlandczycy i t. d. Odporność jej na zgubne wpływy szkoły bezwyznaniowej jest mniejszą. Wysoki poziom życia materjalnego rdzennej Ameryki olśniewa naszą młodzież. Ostoją nietylko polskości, lecz wprost moralności jest przeto dostosowana znakomicie do potrzeb naszej młodzieży szkoła katolicka, parafjalna, polska.

Pięćdziesiąt lat emigracji polskiej do Stanów wystarczyło na stworzenie potężnej instytucji—polskiej szkoły parafjalnej. Duchowieństwo nasze tam za morzem liczy dzisiaj przeszło 2000, rozrzucone jest po kolonjach polskich na olbrzymim terenie stanów północno-atlantyckich, t. j. od Nowej Anglji, Nowego Yorku, Philadelphii i Baltimore, przez Pennsylvanię, Ohio, Indianę, Michigan, Illinois, Wisconsin, Minnesotę do Nebraski, z oazą znaczną, częściowo już wynarodowioną na dalekim południowo-zachodzie, t. j. Taxasie, kolebce naszej masowej emigracji i z mniejszemi oazami nad Pacyfikiem, w Kalifornji i w stanie Washington u granic północno-zachodniej Kanady. Istnieje na tym terenie około 750 szkół parafjalnych z ogólną liczbą 560 tys. dzieci, nie licząc szkół średnich i wyższych. Ciało nauczycielskie stanowią Siostry ze Zgromadzenia Felicjanek, Sakramentek, Franciszkanek, Niepokalanek, Józefinek, Benedyktynek, Zmartwychwstanek i Notre Dame, przeszło 5 tys.

Organizowane zrazu odruchowo, później systematycznie, nasze szkolnictwo parafjalne niedomagało i niedomaga jeszcze, ale doskonali się stale. Poziom naszej szkoły parafjalnej odbiegał początkowo znacznie od poziomu obowiązującego szkolnictwa amerykańskiego. Wychodźtwo, w pierwszym rzędzie duchowieństwo nasze miało z nim dużo kłopotu. Rozpoczęło samo nauczanie i polegało na siłach świeckich, nie zawsze wykwalifikowanych i grzeszących przedewszystkiem brakiem zamiłowania do pedagogiki, jeżeli nie wychowania katolickiego. Dość rychło spostrzegło duchowieństwo nasze potrzebę wyszkolenia sióstr zakonnych. Sprowadzone zostały przedewszystkiem Siostry Felicjanki, które też są pionierkami i posiadają dzisiaj olbrzymie instytucje własne. Kraj macierzysty

Środowiska polskie na obczyźnie.

Polaków mieszkających poza granicami Polski należy podzielić na dwie oddzielne grupy: do pierwszej grupy należą mniejszości polskie w państwach sąsiadujących z Polską, a więc w Czechosłowacji, Litwie, Łotwie, Niemczech, Rosji i Rumunji. Ziemie te należą częściowo do ziem etnograficznie polskich lub graniczyły z kresami dawnej Rzeczypospolitej.

Do drugiej grupy należy emigracja polska na ziemiach obcych, dalej od granic Polski położonych lub w krajach zamorskich.

Omówimy kolejno najpierw grupę państw, w których Polacy stanowią t. zw. mniejszości narodowe, a następnie kraje emigracyjne.

1. W Czechosłowacji mieszka około 220.000 osób, przyznających się do narodowości polskiej. Główna część Polaków zamieszkuje Śląsk czeski i Morawy. Są to przeważnie już obywatele czescy. Nieobywateli czeskich, lecz polskich na terenie tym żyje około 70.000, prawie wyłącznie katolików. Szkolnictwo skupia się około zasłużonej „Macierzy Szkolnej" w Czechosłowacji, która utrzymuje znaczną liczbę szkół polskich i jedno gimnazjum polskie w Orłowej. Życie kulturalne i organizacyjne Polaków w Czechosłowacji może służyć na wzór innym środowiskom polskim na obczyźnie.

2. Na Litwie, która stanowiła dzielnicę przedrozbiorowej Polski mieszka ponad 200.000 Polaków, którzy stanowią 10% ludności tego państwa. Z powodu polityki represyjnej stosowanej przez rząd litewski wobec Polaków, życie społeczne i organizacyjne słabem bije tętnem. Szkolnictwo polskie walczy z wielkiemi trudnościami.

3. Na Łotwie mieszka około 70.000 Polaków przyczem głównemi środowiskami są: prowincja Letgalja — b. Inflanty Polskie (element rolniczy) i miasto Ryga (robotnicze).

4. W Niemczech liczba Polaków obywateli Rzeszy Niemieckiej wynosi zapewne około 1.400.000, aczkolwiek Niemcy starają się liczbę tę znacznie obniżyć, tworząc sztucznie odrębne narodowości: jak „Mazurzy", „Kaszubi" i t. p.

Emigracja sezonowa, która w ostatnich latach wynosiła około 100.000 osób rocznie, obecnie została całkowicie wstrzymana. Polacy zaludniają przedewszystkiem Śląsk Opolski, Westfalję i Nadrenję, Prusy Wschodnie i prowincję graniczące z Polską. Żywioł



Grupa kleryków i studentów polaków z Francji u stóp Jasnej Góry.

---

przyszedł nam z pomocą — gdy nie było jeszcze żadnych ograniczeń przychodźczych można było korzystać z dopływu świeżych sił z Polski. Przybywało też i sporo naszych księży, jakkolwiek wśród najzacniejszych i świątobliwych, szczerych kapłanów z powołania i pełnych poświęcenia, byli również i tacy, którzy na wielkie dzieło nie spoglądali z powagą, zrozumieniem i nie oddawali się mu przykładnie. Dużo było zatem usterek, wielkie były przeszkody i organizacja szkoły parafjalnej postępowała uciążliwie.

Normalizacja życia amerykańskiego jednak nowe położyła ciężary w formie poddania się pod obowiązujące przepisy. Trzeba było poziom naszej szkoły parafjalnej podnieść i wogóle zbliżyć do poziomu amerykańskiej szkoły powszechnej. Dziś we wszystkich stanach Unji Amerykańskiej obowiązują świadectwa kwalifikacyjne Sióstr-nauczycielek, egzamin państwowy. Szkoła nasza jest już dziś uznaną i równouprawnioną, t. j. na prawie szkół państwowych. W wielu wypadkach wytrzymuje ona nietylko porównanie, lecz w dodatku przewyższa szkołę powszechną, rdzennie amerykańską. Z kolei atoli nastąpiło rozluźnienie węzłów wiążących nas z krajem macierzystym. Wojna przerwała kontakt stały, a ograniczenia emigracyjne, jakie po wojnie nastąpiły, uniemożliwiły dopływ świeżych sił. Wyłoniła się potrzeba wysyłania sióstr-nauczycielek na przeszkolenie do Polski i na wzmocnienie węzłów łączących nas z krajem. Wzmaga się w dalszym ciągu potrzeba stałej akcji w powyższym kierunku, akcji zakrojonej na szerszą skalę i usystematyzowanej. Dążymy do tego, by stale, co roku, znaczniejsza liczba zakonnic naszych, oddanych wychowaniu młodzieży polskiej, mogła odwiedzać kraj, tu odbywać kursa wakacyjne, wzbogacać słownik języka polskiego, udoskonalić wymowę, gdyż następuje zanik czystości języka polskiego, którego siostry - nauczycielki na terenie Ameryki przezwyciężyć same nie mogą. Potrzebujemy pomocy społeczeństwa katolickiego w kraju, rozszerzenia opieki nad emigracją naszą i lepszego zrozumienia naszych zadań i celów w interesie samej Polski.

Kurs naszej szkoły parafjalnej obowiązuje dzieci w wieku od lat 6-ciu i obejmuje zazwyczaj lat ośm. jeżeli szkoła jest pełną. Dyplom z naszej szkoły równa się dyplomowi szkoły powszechnej i uprawnia do wstąpienia do szkoły średniej, t. j. do tak zwanego „high school". Posiadamy niewiele polskich katolickich szkół średnich, z których wszystkie prowadzone są przez

polski na tych terenach z powodu ucisku niemieckiego i niewystarczającej opieki duszpasterskiej, narażony jest na wielkie niebezpieczeństwo utraty wiary i narodowości. Rozwój polskiego szkolnictwa katolickiego w Niemczech natrafia na coraz większe przeszkody.

5. Urzędowa statystyka **Rosji Sowieckiej** wykazuje ponad 650.000 Polaków zamieszkałych Związki Republik Sowieckich. Jednak należy przyjąć, że wielu Polaków w obawie przed terrorem i zemstą podało narodowość inną, tak że liczbę Polaków w Rosji Sowieckiej można śmiało przyjąć na 800.000 osób. Są to przeważnie włościanie i małomieszczanie. Ludność ta pozbawiona jest wszelkiej pomocy ze strony własnej Ojczyzny. Ani pomoc religijna ani oświatowa nie jest dopuszczona. Wszelkie stosunki obywateli sowieckich Polaków z Polską kwalifikowane są z reguły jak wyraźna „zdrada" zbrodnia stanu i karane bądź śmiercią, bądź ciężkiem więzieniem.

6. **W Rumunji** mieszka około 100.000 wieśniaków, robotników i rzemieślników polskich, prawie wyłącznie obywateli rumuńskich, przyczem blisko 60.000 osób zamieszkuje Bukowinę, dawną prowincję austryjacką.

Tak więc grupa mniejszości polskich obejmuje przeszło 2.925.000 ludności polskiej na obczyźnie.

Najliczniejszem środowiskiem w grupie krajów emigracyjnych są:

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Ilość Polaków wraz z ich rodzinami oblicza się ponad 4 miljony. Jest to element robotniczy i farmerski, który wytworzył z czasem własną liczną inteligencję. Polonja Amerykańska może się dziś poszczycić wspaniałym dorobkiem organizacyjnym, zwłaszcza w dziedzinie życia religijnego i kulturalno-oświatowego. Parafij polsko-katolickich w Stanach Zjednoczonych jest dziś przeszło 800, około 750 z nich posiadają szkoły prowadzone przez zakonnice t. zn. szkoły parafjalne. Prócz tych szkół istnieje w Ameryce już kilkanaście t. zw. highschool czyli polskich szkół średnich oraz t. z. colleges czyli wyższych studjów.

Drugie co do liczebności środowisko emigracji polskiej to **Francja** gdzie mamy około 700.000 Polaków, są to przeważnie górnicy i robotnicy fabryczni, którzy w dużej mierze przyczynili się do odbudowy zniszczonych wojną północnych prowincyj kraju. Jest tutaj również znaczna liczba robotników rolnych.

Organizacja duszpasterska spoczywa w rękach Polskiej Misji Katolickiej z Rektorem na czele. Do Misji należy i pracuje na terenie Francji obecnie około 50 księży.

Szkolnictwo polskie we Francji jest wielką bolączką wychodźtwa naszego. Zaledwie jedna trzecia dzieci (około 22000) korzysta z języka ojczystego, bądź to w osobnych klasach bądź to na kursach języka polskiego.

W Brazylji mieszka przeszło 200.000 Polaków. Są to przeważnie farmerzy koloniści i robotnicy plantacyjni. Najbardziej skolonizowany przez Polaków jest Stan Parana. Pozatem mieszkają Polacy w Stanie Rio Grande de Sul, Santa Catharina, San Paulo i Espirito Santo, gdzie obok najstarszych osad istnieją świeżo założone kolonje polskie. Mimo licznych szkół polskich prowadzonych głównie przez zakonnice około 60% dzieci polskich tonie jeszcze w analfabetyźmie wskutek rozproszenia kolonistów po lasach i bezludziach. Duszpasterstwem polskim zajmują się głównie Księża Misjonarze z Krakowa.

W Kanadzie jest około 100.000 Polaków rozproszonych w sześciu prowincjach niesłychanie rozległych. Polacy przeważnie osiedli na roli, jedynie w prowincjach wschodnich zatrudnieni są w przemyśle. Życie kulturalne i religijne cierpi bardzo z powodu rozproszenia Polaków. Szkolnictwo polskie jest bardzo słabe. Duszpasterstwem polskiem zajmują się zakonnicy głównie OO. Oblaci.

W Argentynie jest około 100.000 Polaków. Trudno tu podać dokładną liczbę ponieważ większość wychodźców zmienia co parę miesięcy swą siedzibę, wędrując po całym kraju. Kolonje stałe (rolnicze) gdzie mieszkają Polacy, są głównie w prowinncji Missiones. Tutaj to jedynie istnieją zorganizowane duszpasterstwo i szkolnictwo polskie choć słabo jeszcze rozwinięte.

W Belgji mieszka przeszło 30.000 górników i rolników Polaków, głównie przybyłych tutaj z Westfalji,

---

nasze duchowieństwo za wyjątkiem szkoły w Cambridge Springs, utrzymywanej przez największą organizację wychodźczą t. j. Związek Narodowy Polski, lecz i tam są prefekci, kapelani nasi księża, którzy dojeżdżają z pobliskiego miasta Erie.

Ażeby należycie zrozumieć trudności prowadzenia i utrzymywania szkoły parafjalnej polskiej w Ameryce, musimy pamiętać, że bezwyznaniowa szkoła powszechna, utrzymywana przez gminy miejskie lub wiejskie, jest bezpłatną. Polacy amerykańscy nie zdają sobie z tego sprawy, lecz płacą na nią podatek. Dzieci ich w zamian za to otrzymują nietylko bezpłatną naukę, lecz w dodatku książki i akcesorja szkolne. Rodzice, którzy postanawiają posyłać dziecko swe do polskiej szkoły parafjalnej, muszą poddać się dodatkowemu na tę szkołę opodatkowaniu. Jest ono oczywiście dobrowolne, a więc tembardziej wartościowem jest poświęcenie i patrjotyzm rodziców, jak również i naszych księży, którzy w tym kierunku rodziców polskich uświadamiać muszą. Nierzadko gmachy szkół powszechnych są bardziej okazałe, a nacisk amerykańskiego otoczenia tak znaczny, że wielu Polaków, należących nawet do parafij polskich, lekceważy sobie szkołę parafjalną. Daje się to dostrzegać zwłaszcza we większych miastach Stanów Zjednoczonych, w których za wyjątkiem Chicago, odsetek dzieci polskich uczęszczających do szkół parafjalnych polskich jest niewielki w porównaniu z mniejszemi osiedlami, gdzie ludność polska jest bardziej skupioną, zwartą, grupującą się dokoła Kościoła i parafji polskiej. A jednak, mimo wszystko, wartość naszej szkoły parafjalnej uznawaną jest coraz więcej przez społeczeństwo amerykańskie. Nawet niekatolickie czynniki składają jej hołd, jak to miałem możność przekonać się w moich pracach misyjnych w różnych zakątkach Stanów Zjednoczonych. Uznawana jest naprzykład w pełni zasługa polskiej szkoły parafjalnej w Chicago, gdzie Amerykanie niekatolicy przyznają, że jest ona hamulcem i puklerzem silnym przeciw demoralizacji i zepsuciu wśród młodego pokolenia. W tem drugiem z rzędu największem w świecie mieście polskiem, gdzie czysto i rdzennie polska ludność wynosi 625.000, szerzy się bandytyzm i zbrodnie, a odsetek Polaków wśród tych szumowin i mętów ludzkich jest niepomiernie mały, jeżeli zważyć odsetek polski miasta, liczącego cztery miljony mieszkańców.

bądź z Północnej Francji. Opieką duszpasterską kieruje osobna Misja Polska z Rektorem na czele i czterema księżmi. Szkolnictwo polskie wymaga rozbudowy.

W Holandji jest przeszło 6.000 Polaków, zatrudnionych w rolnictwie.

W Danji żyje około 8.000 Polaków, którzy pracują przeważnie na roli. W skupieniu mieszkają nasi rodacy jedynie na Wyspach Solland Falster, gdzieindziej są rozproszeni co ogromnie utrudnia wszelką pracą kulturalną i społeczną.

W Jugosławji można doliczyć się 15.000 Polaków zamieszkałych przeważnie w Bośni. Stan ich kulturalny wymaga szczególnej pieczy ze strony Macierzy.

Na Węgrzech Polacy grupują się głównie w Budapeszcie, jako robotnicy fabryczni w liczbie około 8000.

W Austrji znajdujemy niewielką liczbę Polaków głównie we Wiedniu może około 3000.

W przeglądzie środowisk polskich zagranicą nie można pominąć Chin, gdzie jest około 5000 naszych rodaków. Największą kolonję polską posiada Charbin w Mandżurji, gdzie istnieje parafja polska, gimnazjum im H. Sienkiewicza oraz szkoła i internat dla dziewcząt.

Prócz wymienionych powyżej państw znajdziemy Polaków w następujących krajach: Anglji, Estonji i Szwajcarji mieszka po 2500 Polaków, w dalekiej Australji i na Kubie po 2000, we Włoszech i w Turcji po 1000, w Finlandji, Luksemburgu ponad 500, zaś w Szwecji, Bułgarji, Peru po 100 do 500 osób narodowości polskiej.

W ten sposób możemy obliczyć, że emigracja polska zamieszkała w 15 środowiskach zamorskich oraz w 20 środowiskach europejskich liczy przeszło 5 miljonów osób. Dodając do tej liczby blisko 3 miljony w państwach sąsiadujących z Polską otrzymujemy jako łączną liczbę Polaków poza granicami Polski przeszło 8 miljonów mieszkających w 41 krajach. Jest to więc prawie czwarta część całego narodu polskiego.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Austrja. *Nowy arcybiskup wiedeński.* Gazety doniosły już o powołaniu na stolicę arcybiskupią w Wiedniu ks. d-ra Teodora Innitzera, profesora uniwersytetu wiedeńskiego i byłego ministra opieki społecznej republiki austrjackiej.

Nowy Arcybiskup-nominat urodził się w 1875 r. w Vyprty (Weipert) w Czechach, w górach Kruszcowych. Po wyświęceniu na kapłana w r. 1902 przez pewien czas był prefektem studjów w wiedeńskim alumnacie, a od r. 1911 profesorem Nowego Testamentu na Wydziale Teologicznym uniwersytetu wiedeńskiego, którego czterokrotnie był dziekanem, a w roku akademickim 1928/29 rektorem. W trzecim gabinecie Schobera miał tekę ministra opieki społecznej. Był przewodniczącym towarzystwa szerzenia nauki i kuratorem austrjackiego schroniska dla pielgrzymów z Ziemi św.. dokąd częste odbywał podróże.

Na prastarej stolicy arcybiskupiej zasiadł mąż głębokiej wiedzy i wielkiego doświadczenia społecznego.

Nominacja spotkała się z nadzwyczaj przychylnem przyjęciem ze strony społeczeństwa austrjackiego, o czem świadczą niezwykle sympatyczne głosy prasy wszelkich odcieni.

Belgja. *„Boerenbond”.* Ta katolicka organizacja chłopów belgijskich, założona w r. 1890 przez skromnego wikarego wiejskiego, wzrosła do rozmiarów najsilniejszej organizacji stanowej w Europie.

Jak świadczy sprawozdanie za rok 1931, Boerenbond mimo kryzysu spełnia znakomicie swe zadanie.

100.000 rodzin zorganizowanych, 7 własnych czasopism, 6.500 wykładów popularnych, 1.200 uczestników na specjalnych kursach w okresie Bożego Nadzenia, 500 kursów gospodarstwa rolnego i domowego, 506.000 ton towarów wartości 150 miljonów franków, dostarczonych członkom przez centralę handlową „Boerenbondu”, 1089 kas oszczędności, wykazujących sumę 1.700 miljonów franków wkładek, 195 tysięcy polis we własnem Towarzystwie ubezpieczeń z sumą 56 miljonów premij, 914 osobnych oddziałów dla kobiet z 107 tysiącami członkiń, 417 sekcyj młodzieży z 17 tysiącami członków — oto przegląd dorobku w świetle cyfr z r. 1931.

Jest czego pozazdrościć katolickiej wsi belgijskiej. U nas inaczej, inaczej...

Szwajcarja. *Konferencja katolickich socjologów i działaczy społecznych.* W dniach 6 i 7 b. m. z inicjatywy biskupa St. Gallen, ks. Alojzego Scheiwillera, odbyła się w Oberwald pod St. Gallen konferencja katolickich socjologów i działaczy społecznych z Austrji, Niemiec i Szwajcarji. Omówiono na niej ważne problemy ekonomiczne i społeczne, poruszone w encyklice „Quadragesimo anno”. Podstawą dyskusji stały się dwa referaty prof. Lugmayra z Wiednia o terminologji encykliki i rektora d-ra Grubera z Monachjum o spornych zagadnieniach wspomnianego orędzia papieskiego. Celem przygotowania dalszego materjału do dyskusji, konferencja wyłoniła trzy komisje, których zadaniem będzie opracowanie problemów sprawiedliwości socjalnej, kapitału oraz stanowej struktury społeczeństwa.

I u nas w Polsce rozlegały się głosy, nawołujące do omówienia zagadnień poruszonych w „Quadragesimo anno” przez socjologów katolickich.

Stany Zjednoczone Am. Pół. *Postulaty społeczne katolików.* Na niedawno odbytym 77 dorocznym kongresie centralnego związku katolików amerykańskich (Catholic Central Union) uchwalono między innemi następującą rezolucję:

„Zalecamy odnowienie porządku społecznego przez słuszne dla wszystkich wynagrodzenie za pracę, przez umiarkowaną zamożność wielu i ani nadmierne bogactwo, ani zbytnią nędzę dla nikogo, a więc to, co można osiągnąć przy stosowaniu zasad chrześcijańskich”.

Jednocześnie obradujący w oddzielnej sekcji wspomnianego kongresu związek kobiet katolickich (National Catholic Women's Union) uchwalił:

„Równowaga gospodarcza mogłaby być przywróconą, praca mężczyzn powróciłaby do normalnego stanu, a kobieta utrzymała właściwe swe stanowisko w rodzinie chrześcijańskiej, gdyby kobiety zamężne trzymały się zdala od zajęć zarobkowych”.

Z innych uchwał kongresu zanotować należy wnioski w sprawie zmniejszenia ilości godzin pracy, zakładania instytucyj dobroczynnych, święcenia niedzieli, wzmocnienia propagandy religijnej przez radjo, fundowania parafjalnych kas pożyczkowo - oszczędnościowych, popierania moralnego i finansowego prasy

katolickiej, obrony świętości rodziny, pomocy dla wysiłków duchowieństwa.

We wszystkich krajach katolicyzm społeczny podnosi głos i staje energicznie do pracy, bierze udział w dziele naprawy. U nas w Polsce ten głos jest jeszcze bardzo słaby. Czyżby u nas było tak dobrze?

Niemcy. *Polacy w Niemczech u nuncjusza apostolskiego.* Podczas pobytu na Warmji nuncjusza apostolskiego w Berlinie, Mgr. Orseniego, delegaci miejscowej ludności polskiej przybyli do Reszla, aby wręczyć ks. nuncjuszowi memorjał w sprawie powstrzymania redukcji nabożeństw polskich w parafjach, gdzie zamieszkuje nasza ludność. Ks. nuncjusz przyjął delegację polską i obiecał z całą życzliwością rozpatrzyć skargi ludności polskiej.

— *Etyka chrześcijańska w życiu narodu.* Artykuł pod takim tytułem umieścił monachijski tygodnik „Allgemeine Rundschau". Autor artykułu omawia stosunek katolików niemieckich do polityki Bismarcka, charakteryzuje pewne błędy, jakie popełniło społeczeństwo katolickie w Niemczech po Kulturkampfie, i w rozważaniach swych dochodzi do następujących wniosków: „To dla katolików niemieckich będzie tytułem nieprzemijającej chwały, że bronili spraw swego Kościoła w życiu publicznem, ale w żadnym razie nie to, że, zamiast obudzić na nowo ducha starej, pełnej glorji epoki chrześcijańskich Niemiec, poddali się ślepo kierownictwu najbardziej bezmyślnej i zupełnie pozbawionej sumienia części narodu. Ostatecznie doprowadzili do tego, że, jak wskazuje przykład Brüninga, nietylko pozbawili się możności skutecznego ratowania Niemiec w dzisiejszej trudnej sytuacji, lecz padli ofiarą tych wszystkich ciemnych sił do których rozpętania sami przyłożyli rękę".

Na marginesie tego artykułu znakomity pedagog F. W. Foerster wypowiada w swem czasopiśmie „Die Zeit" (Nr. 16. z 20, VIII. 32) szereg głębokich uwag o roli moralności w życiu państwowem narodów. Zaznaczywszy, że, kto obserwuje olbrzymi organizm nowoczesnego państwa, ten w sposób naturalny niejako staje wobec pytania: czyż życie tego kolosa nie ma prawa do rządzenia się według własnych potrzeb i czy może ono pomieścić się w obrębie etyki chrześcijańskiej. Głębszy obserwator, nie dający uwieść się pozorom, spostrzeże natychmiast, „że olbrzymi mechanizm społeczny, o który tutaj chodzi, bardziej musi liczyć się z zasadami moralności, niż organizm indywidualny, ten bowiem ma swoją fizjologiczną jedność strukturalną, podczas gdy więź, jednocząca społeczność ludzką, tkwi ostatecznie tylko w dziedzinie zjawisk moralnych, od których wszystko inne zależy, tak, iż polityka amoralna jest bezpośredniem podważaniem fundamentów państwa, a to samo stosuje się i do amoralnej polityki zagranicznej, ponieważ, po pierwsze oddziaływa ona wstecznie na sprawy wewnętrzne, a po drugie odrywa sztucznie państwo od społeczności narodów, od której rozwoju jest ono zależne we wszystkich swych objawach życiowych. Zaszczepić wielkiej zbiorowości, zwanej „państwem", sumienie, inaczej mówiąc, uprzystępnić człowiekowi, w miarę jak odczuwa on państwo i myśli jego kategorjami, zrozumienie bezmiernej ważności zasad moralnych — to byłoby dopiero właściwem ugruntowaniem społeczeństwa ludzkiego, prawdziwem stworzeniem państwa, i przeistoczeniem go z zorganizowanej bandy rabusiów, rozrywanej ustawicznie wewnętrznemi sprzecznościami, w istotne społeczeństwo ludzkie, które zna swoje własne najgłębsze powinności duchowe i urzeczywistnia je".

Rosja Sowiecka. *Miasto „Żywych Trupów".* Dziennikarka angielska, Rea Clymann, której artykuły o Rosji Sowieckiej ukazały się niedawno na łamach „Daily Expres", a która została obecnie wydalona z Rosji za rzekomo niesprawiedliwe, oraz tendencyjne opisywanie działalności Sowietów i ich sytuacji wewnętrznej, między innemi opisuje swoje wrażenia z miasta Kem, położonego na 1500 klm. na północ od Leningradu. Do miejscowości tej, jak wiadomo, bolszewicy wysyłają więźniów, skazanych na ciężkie roboty.

Opis tego miasta daje pojęcie o nastroju, jaki panuje ogólnie w sowietach. „Już sama ta nazwa „Kem" — pisze korespondentka angielska — wywołuje u wszystkich w Rosji uczucie grozy i niesamowitego lęku. Pomimo że wygląd zewnętrzny Kemu nie robi wcale wrażenia specjalnie ponurego, w ciszy jaka w niem panuje, w milczeniu przechodniów, oraz w ich trwożnych spojrzeniach, wyczuwa się odrazu atmosferę tajemnicy". Następnie opisuje p. Clymann swój przyjazd:

„Na pociąg, którym przyjechałam, oczekiwał na peronie tłum ludzi, pomiędzy którymi zauważyłam kilku agentów GPU. Uderzył mnie przedewszystkiem fakt, że z całego tego tłumu na peronie, jedynie dwie osoby wsiadły do pociągu i odjechały.

Wyjazd do Kem bez specjalnego pozwolenia jest surowo wzbroniony, zarówno Rosjanom jak i cudzoziemcom. Pewien inżynier, który jechał razem ze mną powiedział mi, że w mieście tem nikt nie mieszka dobrowolnie. Tym zaś, którzy już tam mieszkają, nie jest łatwo się stamtąd wydostać.

Z pociągu, którym przyjechałam, wysiadły dwie kobiety, na spotkanie których pośpieszyło dwóch wynędzniałych mężczyzn w szarych ubraniach więziennych. Byli to zapewne ich mężowie. Jedna z kobiet, spoglądając na swego męża zmęczonym i cierpiącym wzrokiem, nie ruszając się z miejsca powtarzała wciąż w kółko jedno zdanie: „Ach, jak to długo 5 lat..." Zdanie to i ten głos utkwiły mi na zawsze w pamięci. Jakiś młodzieniec, który zauważył jak się przyglądam tej scenie, rzekł do mnie: „Na stacji w Kem można zobaczyć więcej dramatów niż w teatrach".

W dalszym ciągu dziennikarka angielska opowiada w swych artykułach o tem, jak jej się udało zmylić czujność agentów GPU i przedostać się pomimo zakazu do miasta. „Siedząc na łóżku w hotelowym numerze — pisze — i przypominając sobie fortele, dzięki którym udało mi się dopiąć swego, poczęłam się śmiać na głos. Obecna przy tem służąca była przerażona. „Pani się śmieje" — rzekła trwożnie. „Pomimo, że jestem tutaj już od dwóch lat, jeszcze ani razu nie widziałam kogoś śmiejącego się. My w Rosji teraz nie wiemy co to jest śmiech. Niech pani o tem napisze w swojej gazecie..."

Cena egzempl. **30 gr.**

Adres Redakcji i Administracji: **Płock—Dobra Prasa—Piekarska 5, tl. 364.**

Prenumerata wynosi: Rocznie **12** zł., półrocznie **6** zł., kwartalnie **3** zł. z przesyłką pocztową. Zagranicą 18 złotych.

CENA OGŁOSZEŃ. Strona **400** zł. 1/2 strony **250** zł. 1/4 strony **150** zł.
Drobniejsze ogłoszenia 45 groszy za wiersz milimetrowy.

Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian.

Konto P. K. O. 64.200

Redaktor-Wydawca. **Klemens Jędrzejewski.**

Czcionkami drukarni f. «B-cia Detrychowie» w Płocku.